

PROLOG

– Nigdy nie sądziłem, że coś takiego mnie spotka. Nie wiedziałem, że moja historia z wojną tak się skończy. Urodziłem się w bardzo bogatej rodzinie, która prowadzi międzynarodowy biznes, a mój ojciec jest jednym z najważniejszych generałów w naszej krainie. Myślisz, że nie mam problemów, a moje życie usłane jest różami. Również i ja tak myślałem, ponieważ czułem, że mam wszystko. Pieniądze, dzięki którym mogłem spełnić każdą swoją zachciankę. Zapewnioną przyszłość w rodzinnej firmie. Świetnych przyjaciół, dzięki którym imprezy były niezwykle, a każdemu z nich mogłem się zwierzyć z moich problemów i przemyśleń. Wyjątkową rodzinę, która robi dla mnie wszystko, i sławę, która jest przyjemna, natomiast po dłuższym czasie przytłacza, ponieważ każdy non stop cię ocenia. Brakowało mi tylko jednego – miłości.

Każdy mój związek zakończył się porażką, ponieważ nie czułem tego, co tak bardzo bym chciał. Nigdy nie potrafiłem się przekonać do żadnej dziewczyny, dlatego stoję na tym balkonie sam, a moje serce wypełnia pustka. Ten jeden dzień, w którym dowiedziałem się, że jadę do Arloni, na zawsze odmienił moje życie. To, co mnie tam spotkało, pozostanie na zawsze w mojej pamięci. Doświadczyłem rzeczy rodem z najgorszych koszmarów. Mimo że nie chciałem tam jechać i że omal nie zginąłem, to wyjazd do Arlonii okazał się czymś najlepszym, co mnie w życiu spotkało. Jestem wdzięczny, że los tak pokierował moją drogą. Brzmi to paradoksalnie, że wojna jest czymś najlepszym, co mi się w życiu przytrafiło, lecz niestety tak jest. Dzięki niej poznałem osobę, za którą byłem w stanie oddać życie. To właśnie dzięki niej dowiedziałem się, co to jest prawdziwa miłość. Myślałem, że to będzie zwykłe zauroczenie, które wyolbrzymiam za sprawą wojny i ciężkich chwil, jakie przeżywałem. Okazało się, że się myliłem. Dostałem czystej miłości, która uderzyła we mnie z niespotykaną dotąd intensywnością. Miłość dosięgła mnie jak grom z jasnego nieba i nie byłem w stanie już od niej uciec.

ROZDZIAŁ I

Nieunikniona kertyńska tradycja

Sam obserwował stolicę Darthmoar z okna opancerzonego samolotu, który rozpędzał się po pasie wojskowego lotniska położonego nieopodal metropolii. Za oknem malował się obraz technopolis, w którym dominowały wysokie wieżowce ze szkła i metalu, będące technologicznymi oazami. Każdy z wieżowców stanowił samowystarczalny twór z własną infrastrukturą, przestrzeniami do pracy i parkami pod szklanymi kopułami. Całe miasto było siecią technologicznych kolosów z nowoczesnym system obrony militarnej, co przeobrażało je w bastion niedostępny dla wrogów. Sam wpatrywał się w kontury budynków, zza których wyrastał majestatyczny obraz gór z wierzchołkami pokrytymi śniegiem. Samolot wystartował, a chłopak dostrzegł zarys najdłuższej rzeki świata – Nurii, która połyskiwała w słońcu i wyglądała zupełnie jak mała żyła na pomarszczonej skórze. Samolot osiągał powoli wysokość przelotową, a zgromadzeni w nim żołnierze byli pełni obaw w stosunku do wojny, na którą zostali wysłani.

Nastąpiła wojna między Keryntem a Arlonią. Mimo zabiegów dyplomatycznych mających na celu uniknięcie konfliktu, nie zdołali odwieść Keryntu od zbrojnej napaści. Południe było krainą rolniczą, mniej rozwiniętą od technologicznego giganta, jakim był Kerynt. Ponadto Arłończycy mieli zbyt mało czasu na przygotowanie do wojny, co miało przesądzić o ich porażce. Kraina Południa nie dysponowała tak rozwiniętą technologią jak północny moloch. Za sukcesem Keryntu stało wynalezienie innowacyjnej technologii, łączącej sztuczną inteligencję z nauką. Już od wielu dekad stosunki pomiędzy krainami były napięte. Kerynt postanowił najechać zbrojnie słabsze południe, zajmując najbardziej strategiczne miasta Arlonii. Obywatele Keryntu byli podzieleni w kwestii wojny – część ludzi ją potępiała, a część pochwalała, jednak nastroje społeczne nie miały żadnego wpływu na decyzję wodza, bo nie była to kraina

demokratyczna. Ludność Keryntu bardzo się podzieliła, co doprowadziło do fali strajków na ulicach dużych miast, które były tłumione przez władze. Opozycji Keryntu również nie podobał się ten ruch i potępił on wodza Zorna Ultbruka.

Wojna pomiędzy Keryntem a Arlonią stała się faktem. Wojska „molocha z północy” zaatakowały miasto Tui, zdobywając przyczółek na terytorium wroga. Następnie wysłano kolejne oddziały, by podbić Mokosztar i zachodnią Delagę. Pierwszym celem armii, która atakowała zachodnią część krainy, było przejście miasteczka Omni położonego niedaleko Delagi. Omni posiadało strategiczną lokalizację, dlatego generał Art Alrei postanowił skierować tam swoje wojska. Delaga mimo swych rozmiarów nie posiadała portów, które znajdują się w Omni i Geli, więc zajęcie Omni nie pozwalało na wysłanie wojsk drogą morską z Delagi na północ w stronę Tui. Zachodnia część krainy była górzysta, więc przetransportowanie dużej ilości wojsk z Delagi do Tui byłoby bardziej czasochłonne niż przepłynięcie drogą morską, którą Kerynt chciał opanować. Plan zdobycia Omni polegał na tym, aby wokół miasta stworzyć ukryte obozy wojenne z główną bazą zlokalizowaną przy miejskiej plaży.

Sam obserwował zmniejszającą się stolicę swojej krainy z perspektywy samolotu, która powoli znikła w chmurach. Poczul duży smutek, ponieważ zostawił w niej swoich bliskich na pół roku, a perspektywa wojny także nie napawała go optymizmem. Tradycja nakazywała mu chwycenie za broń, jednak serce podpowiadało zupełnie co innego. Sam chciał kształcić się na managera i przejąć rodzinną korporację, nadal spotykać się z przyjaciółmi w barach i poznać prawdziwą miłość. Uczucie pustki, tęsknoty i lęku mieszały się ze sobą, niemal eksplodując w jego głowie. Teraz był żołnierzem – wojownikiem Keryntu, który za pomocą karabinu miał zabijać wrogów w imię ideologii krainy, słuchając rozkazów swojego ojca-generała. Jedyne widok zmieniającego się krajobrazu trochę studził jego emocje. Wraz z przebytymi kilometrami zmieniał się też klimat – pokryte śniegiem szczyty ustępowały miejsca wyschniętym górom i wysuszonej ziemi, zwiastując

nadejście ciepłego klimatu. W kupie żelastwa unoszącej się w powietrzu siedział rozdarty wewnętrznie tragiczny bohater, niepokodzony z losem, musiał stawić czoło jego przeciwnościom.

Samolot obniżał wysokość, przecinając powietrze jak samurajski miecz, a obraz kraju wroga stawał się coraz wyraźniejszy, jakby Sam oglądał go pod mikroskopem elektronowym. Po chwili koła dotknęły ziemi, uruchamiając nieodwracalny ciąg zdarzeń. Sam wraz z innymi żołnierzami i generałem wyszli na płytę lotniska, położonego trzydzieści mil od Delagi, by nie narazić się na atak raketowy ze strony wroga. Poruszając się po płycie lotniska, Sam czuł się, jakby miał zdolności mediumiczne, bo potrafił przewidzieć, co stanie się na przestrzeni kolejnych dni wojny. Wojska Keryntu będą zdobywać kolejne miasta, zabijając żołnierzy wroga i cywilów, wbijając flagi na wysuszonej ziemi, spluwając na nią i zamieniając wolny kraj na swój protektorat. Będą zajmować strategiczne budynki, zakładając tu kolonie Keryntu i wmawiając ich obywatelom, że nic nie zmieni się pod ich rządami. W końcu wrócą do swojej stolicy, będąc witany w glorii i chwale przez tysiące obywateli jak bohaterowie. Sam nie chciał być trybem tej wielkiej maszyny wojennej napędzanej niechęcią i animozjami, jednak jako syn generała po przebytej służbie wojskowej, miał obowiązek pójścia na wojnę. Sam zamiast pracować w korporacji rodzinnej zajmującej się technologią i deweloperką penetrował obóz wojskowy, by za chwilę bez mrugnięcia okiem wykonywać kolejne rozkazy. Chłopak dostrzegł żołnierzy stojących w bojowych szyku, szpalery czołgów i opancerzonych wozów, które czekały w gotowości do ataku. Zobaczył też helikoptery i nowoczesne maszyny bojowe, które zrobiły na nim ogromne wrażenie, ponieważ nigdy wcześniej nie miał okazji widzieć tak zaawansowanego sprzętu militarnego na własne oczy.

Sam przechadzał się po obozie, który był oddzielony od terytorium wroga zasiekami i drutem kolczastym, będący symboliczną linią demarkacyjną pomiędzy Keryntem a Arlonią. Pośrodku rolniczej krainy wyrósł jak z podziemi

nowoczesny obóz wojskowy, w którym stacjonowali kertyńscy żołnierze, nauczeni iście pruskiego drylu i gotowi zabić w imię krzewienia filozofii swojej krainy. Sam – inteligentny chłopak z dobrej rodziny, syn generała, przyszły zarządca korporacji – w bazie był tylko zwyczajnym żołnierzem. Tam tytuły i arystokratyczne pochodzenie nic nie znaczyły. W świecie wojny wszystko miało swój porządek i każdy żołnierz musiał się podporządkować jej surowym regułom.

W głowie Sama pojawiły się flashbacki spotkania pożegnalnego polityków z żołnierzami jadącymi na wojnę. Wówczas czuł żal do swojej rodziny, mimo tego, że był z nią pogodzony, to w jego sercu pozostała zadra. Stał wpatrzony w mundury swoich współbraci, będąc rozdartym wewnątrz. Po wojskowej ceremonii urządził imprezę dla przyjaciół w swojej rezydencji. Goście zbierali się w przedpokoju ogromnego domu, rozchodząc się później po wszystkich pomieszczeniach. Znajomi Sama podchodzili do baru i przygotowywali sobie drinki, które kołysły ich nerwy i wprawiały w dobry nastrój. Wszyscy starali się pożegnać przyjaciela z humorem, odrzucając czarne myśli o ewentualnej śmierci Sama, która niestety była prawdopodobna na wojnie. Sam rozmawiał z przyjaciółmi, wymieniając pragnienia, które miały się spełnić w najbliższych miesiącach. Syn generała pił już trzecie shelandzkie piwo, które było jego ulubionym trunkiem. Wyszedł do ogrodu w towarzystwie grupy przyjaciół, a ich oczom ukazał się widok głównej dzielnicy DARTHMOAR, w której dominowały wysokie budynki ze szkła i metalu. Wieżowce przecinały powietrze, tworząc dach dla metropolii, która nigdy nie zasypiała. Sam dostrzegł na niebie dwa wojskowe myśliwce z flagą Keryntu, które zwiastowały początek wielkiej wojny z południem. W jego głowie pojawiały się obrazy wojny – cywile leżący pod stertą gruzu, dziury od kul w budynkach użyteczności publicznej i martwe ciała niewinnych ludzi o wzroku manekinów. Czy musiało do tego dojść? Czy potrzeba dominacji i zarobienia na wojnie była wystarczającym argumentem do pogwałcenia terytorium wroga i podporządkowania go siłą? Sam twierdził, że nie, lecz

w tej sprawie nie miał nic do gadania. Był żołnierzem, który miał wypełniać rozkazy, stając się zbrojnym ramieniem decydentów państwa, który za pomocą karabinu realizuje ich politykę bez względu na konsekwencje. Sam czuł zapach palonych ciał w nozdrzach, widział denatów podziurawionych od kul, wąchał zapach śmierci roznoszący się po bezkresnych polach Arloni. Huk fajerwerków przerwał jego rozmyślenia, a oczom Sama ukazała się mozaika złożona ze świetlnych efektów zdobiących niebo. Podszedł do niego Fono, podając mu kolejne shelandzkie piwo. Rozmawiali, a Sam wytłumaczył przyjacielowi, dlaczego nie mógł powiedzieć ani słowa na temat wojny podczas ostatniej rozmowy. Fono powiedział, że nie ma do niego żalu i przyjaciele stuknęli się szklankami, wpatrując się w zarys centrum miasta, od którego emanowały chłód i surowość.

Impreza trwała do późnych godzin nocnych, a podczas niej wypito duże ilości alkoholu. Sam pożegnał się ze wszystkimi i obiecał im, że wróci cały i zdrowy. Wywołało to pozytywną reakcję znajomych, choć jego śmierć byłaby ogromną tragedią. Przyjaciele Sama opuszczali jego rezydencję pełni obaw, które tłumili alkohol. Chłopak został sam w wielkiej willi, która choć posiadała system nowoczesnych alarmów jak na willę generała przystało, nie dawała mu żadnego poczucia bezpieczeństwa. Sam wziął kolejne piwo i wypił je duszkiem. Nie mógł oswoić się z wyjazdem na wyprawę wojenną. Myśl o wyjeździe wywoływała w nim strach i niepewność. Jeszcze raz popatrzył na najwyższe budynki Darthmoar, które były technologiczną twierdzą krainy, wiodącej prym w nowych technologiach, sztucznej inteligencji i nowoczesnej sztuce wojennej. Ta potęga miała już niedługo zderzyć się z zacofanym południem, by utworzyć na jego terenie zależny od Keryntu protektorat.

Generał Art przemieszczał się szybkim krokiem w stronę jednego z namiotów, wpatrując się w zarys gór i roślinność wyłaniającą się zza ogrodzenia z drutem kolczastym. Ukształtowanie terenu było lekko góryste i zbliżone do makii śródziemnomorskiej. Wysuszone pola ziemi wyglądały

niczym kraterzy na Marsie, a suche powietrze wywoływało ogromne pragnienie. Art wszedł do namiotu i zobaczył majora, który z poważną miną stał przy stole, na którym leżały sterty map i wydruków.

– Melduję się, Generale! – powiedział major, salutując i stając na baczność.

– Proszę meldować majorze – rzekł oschle Art, wpatrując się w oczy swojego podwładnego.

– Mam dla pana informacje związane z Omni. Wedle rozkazów staramy się nie zabijać cywili, lecz stawiają duży opór, co sprawia, że staje się to coraz bardziej niemożliwe. Ludność Omni nie chce się poddać, a żołnierze wrogiej armii bronią się, mimo tego, że nakłaniamy ich do złożenia broni. W mieście panuje chaos. Nadal nie podbiliśmy Omni, choć wedle planu powinniśmy to zrobić w ciągu niespełna dwudziestu czterech godzin.

– Jak to możliwe, że nie możemy podbić małego miasteczka pełnego wieśniaków w jeden dzień? Co jest nie tak? Jak zamierzacie podbić Delagę, skoro nie możemy zdobyć dużo mniejszej i słabszej Omni? To jest nie do pomyślenia majorze.

– Tak jest, generale! Rozkazy były jasne: mieliśmy nie mordować ludności Arloni. Wykonaliśmy rozkaz, jednak pojawiły się problemy. Cywile włączyli się do walki. Staramy się przejść miasto bez rozlewu krwi, lecz musimy się bronić, gdy oni do nas strzelają. Pięć godzin temu na teren miasta wjechały czołgi i sytuacja się lekko uspokoiła, lecz nie mamy pewności co do dalszych zamiarów wroga.

– Zwiadowcy z ukrytego obozu obok Delagi zauważyli jakieś niepokojące zachowania wroga? – zapytał generał.

– Tak, z Delagi wyruszyło kilka samochodów wojskowych, lecz nasze helikoptery zniszczyły każdy z nich. Kontrolujemy tę drogę, dlatego mają duży problem, by przedostać się do Omni. Wiemy o tym, że wysyłają również żołnierzy pieszo, ponieważ jeden oddział udało nam się zniszczyć. Wiedza operacyjna jest taka, że ich żołnierze ukrywają się w gęstych lasach obok Omni.

– Dobrze. W świetle ostatnich niepowodzeń postanowiłem, że powiększę armię tej misji. Nowy kontyngent niedługo przybędzie w Arlonii.

– Bez posiłków też dalibyśmy sobie radę – rzekł z dumą major.

– To dla waszego bezpieczeństwa. Poza tym trzeba już działać, więc nasi żołnierze mają skontaktować się z burmistrzem miasta w ciągu godziny, a my jedziemy do Omni. Muszę z nim porozmawiać i przetłumaczyć mu, że muszą skapitulować. To jest rozkaz!

– Tak jest, generale!

Generał po rozmowie z majorem był wzburzony. Wszedł z namiotu, a promienie słońca oświetlały jego twarz. Wszedł do drugiego namiotu, w którym stała Sona i Sam i wymownie patrzyli na Generała.

– Sona, ty zostaniesz w obozie, tak będzie bezpieczniej. Synu, jedziesz ze mną. Będziesz mi towarzyszył podczas rozmowy z tym szaleńcem, który chce unicestwić swój lud.

– Art, to jest niebezpieczne. Przeczekajmy w obozie ten jeden dzień, niech sytuacja się uspokoi. Proszę cię! Nie pozwolę ci tam jechać z Samem! Obiecałeś, że będzie bezpieczny!

– Nie, matko! Pojadę tam wraz z ojcem – rzekł Sam.

– Nadal to podtrzymuję, Sona. Obiecuję, że nie pozwolę na to, aby mu się coś stało.

– Przytul mnie, Sam... i ty też Art. Rodzina uścisnęła się mocno, a Sonie leciały łzy po policzku.

– Nie ma na co czekać. Jedźmy już, ojcze! – rzekł Sam i skierował się wraz z ojcem do wyjścia.

Sona została wraz z majorem w obozie, a Art spotkał się z jedną ze swoich najbardziej zaufanych osób. Był nią kapitan Pirs Kaliwej, którego uważano za jednego z najlepszych komandosów w armii całego Keryntu. Nieraz wykazał się wielką odwagą podczas bardzo trudnych misji, za co wielokrotnie był nagradzany. Każda jego operacja kończyła się sukcesem, dlatego był on jednym z najlepszych dowódców armii północy. Pirs liczył czterdzieści pięć lat, a mimo swojego

wieku jego sprawność ruchowa była godna podziwu. Kruczoczarne włosy, niebieskie oczy i długa broda – tak można było krótko opisać wygląd Pirsas. Jego chłodne spojrzenie potrafiło zmrozić nawet największego twardziela.

Generał Art przekroczył próg namiotu wydziału zwiadowczego, gdzie przy jednym z komputerów stał kapitan Pirs, konsultując wyniki penetracji wojsk w pobliżu lasów Omni. Art podszedł do niego, przywitał się i wziął go na stronę. Przedstawił go swojemu synowi, a panowie wymienili uściski dłoni. Trójka żołnierzy wyszła z wydziału zwiadowczego i skierowała się w stronę opancerzonego samochodu. Wojskowy pojazd eskortowany był przez grupę pojazdów. Ruszyli w stronę Omni.

Opancerzony pojazd Keryntu poruszał się po po drodze, która biegła po malowniczej krainie pomiędzy turkusowym morzem a majestatycznym pasmem gór. Morze było lekko wzburzone, a promienie słońca przecinały taflę wody, tworząc refleksy. Na jego powierzchni nie znajdowało się nic poza garstką ptaków żerujących w poszukiwaniu pożywienia. Sam w ekstazy w wizjach snuł historię o nim i jego przyszłej wybrance, którzy pływali na stylowym jachcie i wpatrywali się w krajobraz arlońskiego morza, co przynosiło im spokój i ukojenie. Sam leżał z nią na leżaku, popijając szampana i karmiąc ją winogronami. Płynęli tak po wodach wolnej Arloni, na której terenie nie stacjonowało wojsko Keryntu. Była to wolna kraina rolnicza, która latem stawała się mekką żeglarzy i letników, a zamiast strug krwi po ulicach lało się tylko wino, które orzeźwiało i mroziło zmysły. Sam wrócił do rzeczywistości i zamiast jachtu znajdował się w opancerzonym wozie jadącym na rozmowy z wrogiem. Ten obraz był daleki od idylli. To była jego zła karma, z którą za nic nie miał szans wygrać. Wpatrywał się w twarz swojego ojca – Generała, który rozmawiał z Pirssem, a jego kąćki ust poruszały się nienaturalnie, jakby był androidem, a nie człowiekiem z krwi i kości. Sam spojrzał na Pirsas, którego wizytówką były zarost i wojskowa czapka. Kiwał głową, zgadzał się ze słowami generała albo udawał, że się zgadzał, a w jego środku tlił się

napalm niezgody i nienawiści w stosunku do własnej krainy. Na siedzeniu kierowcy siedział żołnierz w hełmie z flagą Keryntu i ciemnych okularach; był skupiony na drodze i co chwilę poprawiał swój pas z pistoletem. Za oknem rozciągał się widok pasma górskiego, które stało tu od milionów lat na długo przed powstaniem Arloni. Zmieniał się jedynie krajobraz na wysokości wzroku Sama – gęste, iglaste lasy przechodziły w wysuszone polany, a te przeobrażały się w stepy.

W trakcie drogi jeden z żołnierzy znajdujących się w Omni zadzwonił do Pirs, przekazując mu dobrą wiadomość. Burmistrz miasta zgodził się na rozmowę i będzie czekał na generała w ratuszu. Pirs nie krył zadowolenia.

W tym czasie w miasteczku zawieszono broń, a teren spotkania wokół ratusza był zabezpieczony przez wojsko, dlatego nie było możliwości, aby wróg zaatakował generała i syna Alrei. W końcu opancerzony samochód w eskorcie wojska przekroczył granicę Omni. W mieście nie było spokoju arlońskich lasów. Sam obserwował obraz zniszczenia – płonące budynki, martwe ciała na ulicach, obłoki dymu, przez które przedzierał się ich pojazd. Przez wentylację pojazdu wdierał się do wnętrza odór trupów, co przyprawiało Sama o nudności. Chłopak odczuwał przerażenie i strach. Nie chciał tu być – wolałby zdawać egzamin w swojej szkole lub spotykać się z przyjaciółmi w jednym z klubów stolicy. Zamiast tego jechał opancerzonym wozem po terytorium wroga, zabijał cywili i niszczył dorobek cywilizacyjny Arloni. Zrobiło mu się duszno, dlatego odpiął trzy guziki munduru i zaczął pocierać szyję oraz serce, by sobie ulżyć. Miał atak paniki – czuł się jak zamknięty w puszcze, w której panowała zbyt wysoka temperatura. Miał atak hiperwentylacji. Pot leciał mu po skroniach, a serce waliło jak młotem. Uchylił okno, ale wdychanie mieszaniny dymu i zapachu trupów zbytnio nie pomagało. Pomyślał o swoich przyjaciółach, ostatniej imprezie w jego willi, na której pił piwo, celebrując ostatnie chwile z bliskimi. Na myśl o tym zrobiło mu się lepiej. Serce wracało do miarowego rytmu, a uczucie duszności ustępowało.

Pojazd podjechał pod ratusz, który umiejscowiony był wśród ruin budynków. Żołnierz otworzył drzwi, a generał wyszedł z samochodu osłaniany tarczami jego ludzi. Gdy generał, Pirs i Sam weszli do gabinetu burmistrza, zastali go siedzącego przy swoim biurku. Był on mocno zdenerwowany na ich widok i jego twarz wyrażała ogromną nienawiść i pogardę w stosunku do nich. Burmistrz wyglądał jak obalony monarcha, który nie może się pogodzić z nastaniem nowego porządku i przejściem władzy w jego królestwie. Siedział za biurkiem z miną obrażonego dziecka, a za oknem widać było spalone budynki – świadectwo gwałtu i terroru, jakiego dopuściły się wojska kertyńskie. Spowite mrokiem ulice wyniszczone wojną były jej idealną metaforą – kiedy przychodzi wojna wszyscy giną, a jedyne co zostaje to ciemność. I strach.

Burmistrz jak wybudzony z letargu w końcu odezwał się do generała i towarzyszących mu żołnierzy.

– A więc przyszedł czas, że najechaliście na nasz dom. Jesteście potworami z północy, dla których nie liczy się życie ludzkie – powiedział burmistrz.

– Proszę się uspokoić, burmistrzu. Mamy propozycję, która pozwoli uratować lud Omni.

– Nie chcę o tym słyszeć. Zmieniłem zdanie, nie będę z wami negocjować. Zniszczyliście życie wielu pokoleniom naszych obywateli, przenosząc na tamten świat ich ojców i matki. Nienawidzę Keryntu i mam nadzieję, że kiedyś nadejdzie czas upadku waszego imperium. Wycofajcie wojska! Jedyne tego żądam. Omni się nie podda i będziemy walczyć do końca! – krzyknął w przypiływie gniewu burmistrz.

– Taką decyzją skazujesz swoich ludzi na śmierć! Żołnierze z Delagi nie będą w stanie wam pomóc, więc pozostaje wam jedynie wojsko będące w Omni, które nie ma szans z moją armią. Dobrze się zastanów, co robisz, bo w chwili obecnej twoje słowa brzmią jak szaleństwo. Nie chcemy rozlewu krwi. Chcemy tylko wykonać naszą misję...

Wzburzony burmistrz przerwał generałowi, krzycząc:

– Nie, to ty się zastanów, co robisz! Mamy honor i nie

oddamy wam naszego domu! Chcecie wojny, to będziecie ją mieli. A teraz skoro nie chcecie opuścić mojego miasta, to won z ratusza! Czeką nas długa i krwawa noc.

– To niemożliwe. Nie wycofamy wojsk. Jesteś szaleńcem i nie masz pojęcia, co robisz, człowieku. Dobrze wiesz o tym, że nie przeżyjecie tej nocy, więc...

Ponownie burmistrz przerwał wypowiedź generała:

– To będziecie mieli nas na sumieniu!

– Jeszcze raz przewiesz mojemu generałowi, to połamię ci szczękę – powiedział zdenerwowany kapitan Pirs. Po chwili Sam postanowił włączyć się do rozmowy:

– Nie chciałem, lecz muszę się wtrącić. Czy ty jesteś normalny? Podobno jesteś burmistrzem tego miasta, więc wytłumacz mi, dlaczego chcesz skazać swoich ludzi na śmierć? Przed twoim ratuszem jest uzbrojone wojsko, siedem samochodów pancernych i dwa czołgi, a ty chcesz, aby zwykli cywile z nimi walczyli? To jest samobójstwo! Nie widzisz tego, że to koniec? Taka jest wojna i ty ją przegrałeś, lecz możemy zaproponować ci pieniądze i bezpieczną ucieczkę z miasta w przypadku, gdy się poddadacie. W przeciwnym razie po ulicach Omni spłynie krew. Wiedz, że wtedy w głównej mierze to ty będziesz odpowiedzialny za to i ty będziesz miał krew na rękach, ponieważ się nie poddałeś. Zrozum, że nie chcemy was zabijać, tylko zamierzamy przejąć to miasto. Jak chcesz, to nawet zostaniesz burmistrzem. Obywatele tego miasta będą mogli normalnie pracować. Niech rozwijają dalej swoje firmy, tylko muszą mieć świadomość tego, że my przejmujemy panowanie nad krainą. Dalej chcesz walczyć?

– Mój syn ma rację. W dodatku mogę obiecać, że miasto Omni dostanie na konto duże odszkodowanie i ty, burmistrzu, również. Przysięgam, że odbudujemy i rozwinjemy Omni na nasz koszt. Zastanów się. Masz na to pół godziny. Jeśli nie to wychodzimy i obiecuję ci, że czeka cię najcięższa noc w twoim życiu.

– Próbujecie mnie przekupić!

– Nie, to jest wojna. Negocjujemy warunki i nie chcemy rozlewu krwi.

– Dajcie mi się zastanowić.

– W takim razie czekamy.

Dwadzieścia pięć minut później.

– Poddamy się, jeśli zostanę burmistrzem tego miasta i jeśli otrzymam milion dukatów kertyńskich, a moje miasto otrzyma odszkodowanie w wysokości pięciu milionów dukatów. W dodatku koszt odbudowy pokryjecie wy.

– Chyba sobie żartujesz – powiedział głośno Sam, którego rozbawiły warunki burmistrza. Masz w ogóle pojęcie, co ty mówisz!? Oblicz sobie, ile wynosi przewalutowanie dukatów na wasze lireny. Za milion dukatów to można kupić piękną kamienicę w Deladze Na pewno nie damy ci tak zawrotnych sum.

– Oczywiście sprawą jest to, że na pewno nie zgodzę się na takie warunki. – Spokojnym głosem rzekł Art. Mogę panu zaproponować dwieście pięćdziesiąt tysięcy i odszkodowanie dla miasta w wysokości miliona dukatów. Chcę przypomnieć, że w chwili obecnej kurs jednego dukata kertyńskiego wynosi pięć koma jeden lirenów, więc uważam to za uczciwą ofertę. W dodatku pokryjemy koszty naprawy miasta. Innej oferty nie złożę, więc proszę podjąć decyzję. Wyłącznie od pana zależy los Omni.

– Za takie grosze nie zamierzam się poddawać.

– Wolisz zginąć i skazać swoich ludzi na śmierć?

– Podobno też tego nie chcesz, generale.

– Jeśli będę musiał, to to zrobię. Dla mnie nie ma żadnych granic. Po prostu muszę wykonać misję.

– Dziewięćset tysięcy, odszkodowanie pięć milionów i miasto jest wasze.

– Wciąż za dużo. To nie ty rozdajesz tu kary. Pamiętaj, że w każdej chwili mogę rozpocząć rzeź.

– Ja już się niczego nie boję.

– Czyżby, burmistrzu? Pirs rozkaż żołnierzom przygotować się do ataku.

Pirs przekazał informacje wojsku, po czym żołnierze stanęli w formacji bojowej celując do wrogów znajdujących się obok ratusza. Ponadto armia oblegająca Omni wkroczyła

do miasta. Sytuacja była napięta i bitwa wisiała w powietrzu. Nagle ktoś zadzwonił do burmistrza.

– Halo, burmistrzu, słyszy mnie pan? – powiedział żołnierz dowodzący wojskiem w Omni.

– Słyszę cię, majorze. Co się dzieje?

– To ja muszę spytać, co się dzieje? Północni do nas celują i są schowani za barykadami. Ich armia wjechała do miasta. Przecież mieliście się z nimi dogadać!

– Bądźcie w gotowości!

– Nie damy im rady, proszę, wymyśl coś.

– Ponadto chcę powiedzieć, że również się nie boję. Nie robię tego po raz pierwszy i pewnie nie po raz ostatni. Moja propozycja to pół miliona dukatów kertyńskich. Za tę sumę kupisz już sobie ładny dom, nowy samochód i zapewnisz bliskim dobrą przyszłość. W dodatku Omni otrzyma odszkodowanie dwóch milionów i pokryjemy koszty naprawy miasta.

– Ty bydlaku!

– Zapomniałbym jeszcze o najważniejszym. Jeśli chcesz, to zostań burmistrzem, jednakże będziesz rządził tym miastem na naszych warunkach. Innej oferty nie złożę, więc proszę szybko podjąć decyzję. Wyłącznie od pana zależy los Omni.

– Burmistrzu, z tej strony ponownie major. Północni nas otoczyli! Co mamy robić!? Proponuję, abyśmy się wycofali.

– Powiedziałem, abyście byli w gotowości!

– Tik-tak, czasu coraz mniej. Na mój znak, Pirs, rozkaż wojsku zrobić tu totalną rzeź. – Art powiedział stanowczo, złowieszczo uśmiechając się do burmistrza.

– Zabraliście nam nasze miasto, nasze domy! Stracimy honor, poddając się!

– Nie straciecie, nie macie po prostu wyboru. Czas się skończył. Jaka jest ostateczna decyzja, burmistrzu? Robimy tutaj rzeź, czy jednak wybierzesz łagodną opcję, dzięki której twoi ludzie przeżyją?

– Aj, niech wam będzie, zgoda. Miasto jest wasze. Może i teraz wygraliście, ale wierzę, że wasz upadek w końcu nastąpi.

– Jesteśmy innego zdania i najprawdopodobniej wygramy

tę wojnę. Dziękuję, że podjął pan właściwą decyzję. Jutro zrealizujemy przelew na pańskie konto, resztę załatwimy później. Do widzenia.

– Oj, nie! Pieniądze chcę zobaczyć teraz!

– To ja dyktuję warunki! Jedyne co mogę zrobić, to obiecać, że przelew zostanie zrealizowany. Obietnica to dla Kertyńczyka rzecz święta.

Generał, Sam i kapitan Pirs wyszli zadowoleni z ratusza, kierując się do opancerzonego samochodu. Ruszyli ulicami pełnymi trupów i spalonych budynków, ciesząc się, że nie dojdzie do rozlewu krwi. Sam wpatrywał się w okno, mając świadomość tego, że bezkrwawe zwycięstwo wiele nie zmienia. Przecież za parę dni i tak dojdzie do rzezi, tylko w innym miejscu. Najadą czołgami jakieś miasto, zabijając cywili i przejmując strategiczne budynki miasta. Rozbiją tam obozy, zapominając, że krew ich wrogów spływa do kanałów przeciwdeszczowych. Wejdą do ich sklepów i będą za darmo brać żywność, bo to od teraz będzie ich miasto, ich kraina.

Podczas gdy Sam snuł dywagacje w swojej głowie, Art rozpoczął rozmowę ze swoimi zaufanymi ludźmi. Był maksymalnie skoncentrowany na prowadzeniu wojny, jakby był to jego naturalny talent.

– Pomimo tej wygranej dzisiaj będziemy spać w obozie. Uważam, że na ulicach Omni może być dalej niebezpiecznie, więc taka decyzja będzie najlepsza. Kapitanie, czy kwatera dla mnie i mojej rodziny jest gotowa?

– Tak jest, generale, zajęliśmy się tym już dawno temu.

– Dziękuję.

Samochód generała dojechał do obozu położonego w pobliżu Omni. Dzięki nowoczesnej technologii nie było problemu, aby w tak krótkim czasie postawić tam blaszany, wysoki i utwardzany mur, który otaczał cały obóz. Ogromna forteca Keryntu była dobrze przygotowana do obrony. Obóz znajdował się trzydzieści mil od Omni w kierunku północnym. Kiedy dojechali na miejsce, Sam był bardzo zmęczony i chciał w końcu odpocząć. Miał dość tego dnia, a widoki martwych

ciał na zawsze pozostawiły piętno na jego psychice. Przerażony przeżyciami postanowił ukrywać swoje uczucia, ponieważ chciał być uznawany za twardego i poważnego żołnierza. Niestety nie było mu dane zrelaksować się, bo ojciec generał kazał mu uczestniczyć wraz z nim w obradach dotyczących kolejnych planów wojennych. Ta wiadomość bardzo go zdenerwowała, lecz nie dał po sobie poznać swojej irytacji. Sam zamiast do swojego namiotu udał się do głównego budynku w obozie, który wyposażony był w komputery, radary i serwerownie. To tutaj mała grupa kertyńskich informatyków i strategów planowała oraz kontrolowała działania wojenne. Był to swoiste centrum dowodzenia bazy i całej armii, która konsekwentnie zdobywała kolejne miasta Arloni.

Po wejściu Arta i jego syna do budynku, w którym odbywały się obrady, wszyscy żołnierze stanęli na baczność i zaczęli salutować generałowi. Art., widząc innych dowódców i żołnierzy, odezwał się jako pierwszy, rozpoczynając spotkanie.

– Odsalutować! Zaczynamy obrady.

– Tak jest, panie generale!

– Jeszcze dzisiaj kolejny oddział ma się znaleźć w Omni.

Jego zadaniem będzie pomoc stacjonującym tam żołnierzom. Ruszamy jutro o szóstej rano. Naszym celem jest ostateczne przejście miasteczka. Oddział Delta rozstawi jak najszybciej następny obóz obok plaży, który stanie się głównym obozem Omni. Będą tam stacjonować nasi żołnierze. Drugi obóz postawimy od strony północnej na ogromnej polanie, gdzie stworzymy zbrojownię i koszary. Pozostałe obozy mają być ukryte wokół Omni, dlatego zwiadowcy muszą dokonać rozpoznania terenu i wytypować odpowiednie miejsca do ich budowy. Ja i moja rodzina, Admirał i pułkownik będziemy mieszkać w rezydencjach w południowej części miasta w obrębie zbocza góry. Nasi żołnierze mają opanować ten obszar i przez cały czas tam stacjonować.

– generale, tutaj rodzi się problem – wtrącił się pułkownik. – Nie zmieścimy tak dużej ilości wojsk w tych obozach. Będziemy musieli pozbawić domów Arlończyków.

Nie mamy innej opcji. Poza tym obozy powinny bardziej służyć nam jako miejsce do przechowywania broni, a nie jako punkt stacjonowania żołnierzy.

– Nie możemy tych ludzi wyrzucić na bruk! Na pewno jest inne rozwiązanie – zareagował Sam, słysząc słowa pułkownika.

– Kapitanie Sam, proszę się obudzić i zrozumieć w końcu, że jest wojna! – odezwał się zdenerwowany słowami Sama Admirał. Musimy myśleć o naszych ludziach, a nie o Arłończykach. Nie mamy wyboru, trzeba będzie pozbawić ich domów! Po co w takim razie przejmowaliśmy Omni? Miało być to dla nas idealne miejsce strategiczne, więc im mniej ludności, tym lepiej dla nas. Poza tym, jeśli wojsko Delagi nas zaatakuje, to omnijczycy zaczną im pomagać. W dodatku będzie większa możliwość sabotażu z ich strony.

– W takim razie na czas wojny trzeba będzie przejąć większość nieruchomości. Zaznaczam, że nie wszystkie! Proponuje również wybudować obóz dla uchodźców, aby ci, którym odbierzemy domy mieli, gdzie mieszkać. Najlepiej jakby powstały one od strony południa – rzucił generał.

– generale to nie jest najlepszy pomysł, aby wybudować obóz na południu, ponieważ jest to miejsce między Gela a Omni. W momencie, gdyby znajdował się tam obóz, Arłończycy mieliby większą możliwość ucieczki do Delagi. Potrzebujemy większej kontroli nad nimi, dlatego proponuje, aby obóz powstał niedaleko drugiego obozu znajdującego się na północ za Omni. Jest tam duża polana, która umożliwi nam wybudowanie go.

– Masz rację, pułkowniku, tak zrobimy.

– Ja również uważam, że to miejsce będzie idealne – dodał Admirał, po czym zadał pytanie Samowi.

– Kapitanie Sam? Co ty o tym myślisz?

– Tak, to chyba będzie najlepsze miejsce.

Narada wojenna trwała jeszcze dwie godziny. Spotkanie okazało się owocne – zdołano bowiem opracować strategię na najbliższe dni wojny. Jedną z decyzji, jaka zapadła, miało być wybudowanie muru w Omni na drodze w kierunku Delagi.

Zrobiono to po to, by jedyną możliwą drogą ataku wojsk wroga z większego miasta była droga górską, która była sporym utrudnieniem dla Arłończyków.

Zmęczony Sam poszedł do kwatery, gdzie mógł w końcu odpocząć po ciężkim dniu. W głowie przelatywały mu flashbaki trupów, które leżały nieruchomo na ulicach Omni niczym manekiny. Widział też zniszczone, dymiące się budynki i uciśnionych ludzi, którzy mieli przerażenie w oczach. Jedynym światłem w tunelu okazały się być negocjacje z burmistrzem, które w konsekwencji uratowały tysiące istnień ludzkich. Sam uznał to za sukces, jednak daleko mu było do zadowolenia. Ojciec wszedł do jego namiotu, gratulując mu dzisiejszej postawy podczas negocjacji, po czym opuścił sypialnię, zostawiając chłopaka sam na sam z myślami. Młody żołnierz czuł się samotny i pozbawiony uczuć z powodu wojny. Wmawiał sobie, że tak musi być, ale miał ogromną potrzebę wyżalenia się komukolwiek. Czuł wewnętrzny sprzeciw z powodu tego, że nie mógł bronić Arłończyków, a jeszcze większy, że musiał oglądać ich śmierć. Zamknął oczy, a w jego głowie krążyły tysiące myśli.

Pomimo zmęczenia chłopak nie mógł zasnąć. Po jego policzkach spływały łzy na myśl o martwych ludziach, do ostatnich sekund życia broniących swoich domów. Widok bitych ludzi na ulicach miasteczka wywoływał wielkie współczucie u chłopaka i chęć pomocy im. Pragnął, aby to piekło się skończyło, lecz był to dopiero początek jego drogi. Nie uważał się za bohatera, który podbija miasto dla dobra jego krainy. Czuł się natomiast jak maszyna pozbawiona uczuć, która musi wykonać każdy, bezwzględny rozkaz. Jedyne, co mu pozostawało to przyjąć te myśli do siebie, dlatego postanowił zachowywać się jak prawdziwy żołnierz, który sprostka każdemu zadaniu. Starał się wyzbyć empatii i naturalnych emocji, aby nie cierpieć i móc wykonywać rozkazy.